

SPORT

NASI NA TORACH



Marcinkiewicz w akcji

Fot. Auto Sport

W ostatni weekend kierowcy z Olsztyna mieli pełne ręce roboty, startowali w zawodach wysokiej rangi. Bohdan Ludwiczak, na dzień przed pierwszą komunią świętą swojej córki Angielki, wziął udział w trzeciej rundzie mistrzostw Polski na torze w Słomczynie. Maciej Marcinkiewicz, po rocznej przerwie, znów pojawił się na torze w Brnie, w wyścigu serii GT. Ludwiczak, jak zwykle, nie pozostawił rywalom cienia wątpliwości, że jego Ford Focus jest najszybszy w stawce, natomiast Marcinkiewicz miał trudne zadanie udowodnić, że kilkuletnie Porsche z niemieckiego Protona wciąż potrafi szybko jeździć.

◆ Zaczę od sukcesu. W sobotę, przy słonecznej pogodzie, miłośnicy rallycrossu zebrał się w podgrójeckim Słomczynie, by śledzić zmagania swoich ulubieńców. W najmocniejszej klasie, samochodów powyżej 1600 ccm, startował nasz mistrz Bohdan Ludwiczak. Bez większych trudności zwyciężył w klasie, a także w wyścigu handicapowym.

To już trzecie zwycięstwo Bogusia w tym roku. Jest zdecydowanym liderem klasyfikacji mistrzostw Polski i chyba tylko jakiś kataklizm mógłby odebrać mu kolejny tytuł. Samego wyścigu nie będę opisywał, gdyż tradycyjnie Boguś prowadził od startu do mety.

◆ Inny nasz krajan startował w międzynarodowym towarzystwie w mistrzostwach FIA GT na torze w Brnie. Zawody FIA GT mają rangę mistrzostw świata samochodów wyścigowych.auta startujące w tym serialu wywodzą się z seryjnie produkowanych superwyścigówek typu Porsche 911, Dodge Viper czy Ferrari Maranello. Do wyścigów GT są one oczywiście specjalnie przygotowywane. Zawody są rozgrywane na znanych europejskich torach, często tych samych, na których ścigają się kierowcy Formuły 1. Są to wyścigi długodystansowe, nierazdło mierzące 500 km i więcej. Samochody GT oprócz wielkich mocy i prędkości muszą być niesamowicie wytrzymałe, aby pokonać tak mordercze dystanse.

◆ Załogę tworzy dwóch, czasami trzech kierowców. Marcinkiewicz startował w niemieckim zespole Proton razem z dwoma Włochami Mauro Casadei i Moreno Soli. Brneński wyścig skończył się dla zespołu Protona już na 18. okrążeniu, kiedy to w prowadzonym przez Mauro Casadei Porsche 911 GT2 urwało się koło i auto wypadło z toru. Marcinkiewicz miał jechać jako trzeci w kolejności z kierowców Protona — niestety nie dane mu było uczestniczyć w wyścigu.

◆ Pomimo długiej przerwy w startach tego typu samochodami, Maciek zaprezentował się całkiem nieźle. Podczas treningów kwalifikacyjnych osiągnął dobre czasy okrążeń. Zaskoczony jego wynikami szef zespołu Protona podobno zaproponował olsztynianinowi start w następnych zawodach GT, które odbędą się w Wielkiej Brytanii, w najnowszym samochodzie ich zespołu, Porsche 911 GT3. Nasz ścigant, pomimo nie ukończenia tych poważnych zawodów, udowodnił, że nie ma się czego wstydzić w międzynarodowej stawce.

◆ Na torze w Brnie startował też polski zespół Alda Motorsport w Porsche 996 GT3-RS, którego szefem i kierowcą jest wielokrotny wyścigowy mistrz Polski Andrzej Dziurka. Drugim zawodnikiem jest Wojciech Dobrzański, krakowski biznesmen finansujący to przedsięwzięcie i jednocześnie próbujący się nieco rozerwać za kierownicą wyścigówki. Udało im się zdobyć 12. miejsce w swojej klasie N-GT, tym samym kończąc czwarty wyścig w tym sezonie. Może gdyby szybki Marcinkiewicz, zamiast startować samochodem z Protona, zasilił zespół Aldy, wynik byłby dużo lepszy.

Hołek

Jak jeździć bezpiecznie

Po co mówić,
po co pisać?

Często występuję w programach telewizyjnych, udzielam wywiadów w radiu, piszę do gazet. Z reguły tematy przeze mnie poruszane obracają się wokół motoryzacji. Szczególnie zaś, jeśli tylko nadarzy się okazja, staram się mówić o tym, jak bezpiecznie zachowywać się na naszych drogach. Niektórzy zarzucają mi, że występując w mediach, robię to wyłącznie dla własnej popularności, a temat bezpieczeństwa na drogach to tylko taka dymna zastona, żeby móc się dalej lansować. Zapewniam, że sprawy bezpieczeństwa są mi naprawdę bliskie, bo niewiele jest osób, które tak często zaglądały śmierci prosto w oczy i dobrze wiedzą, co można zrobić, aby w trudnej sytuacji uniknąć zagrożenia.

Ręce opadają

Gdy patrzę na statystyki wypadków, gdy docierają do mnie wieści o kolejnej bezsensownej śmierci na drodze, wtedy czasem rzeczywiście opadają mi ręce i myślę, że ta cała moja publicystyczna działalność nie ma sensu. Te wszystkie słowa, apele o bezpieczną jazdę wydają się być, jak głos wołający cęgo na puszczy.

Ludzie nadal giną na drzewach, wsiadają do niesprawnych samochodów, wyprzedzają na trzeciego, szarżują na drodze, przeceniają swoje umiejętności. Może to rzeczywiście Szyfowa praca, walka z wiatrakami. Można wypowiedzieć miliony słów, napisać tomy porad — tylko czy to cokolwiek zmieni? Czy to komukolwiek uratuje życie? Czy warto to robić?

List ze Śląska

Zapewne jednak warto. Przekonują mnie o tym najczęściej listy, które, mimo zaniku sztuki i potrzeby ich pisania, czasami dostaję. Oto fragment listu Pani Ilony ze Śląska: „W 1998 r. wraz z mężem i małą Alą (miała wtedy roczek) podróżowaliśmy znad morza na Śląsk. Był to nasz powrót z wakacji. Jechaliśmy Renówką Kangurkiem, zapakowani po sam dach. Padał silny deszcz, woda stała na ulicach, koleiny, do tego późny wieczór. Mój mąż przeoczył informację o zjeździe z dwupasmówki — gdzieś w okoli-



W zeszłym roku, na Kormoranie, Krzysztof Hołowczyc startował w barwach Seata. Jak będzie w tym roku? No i ile aut WRC pojawi się na starcie?

Fot. Archiwum

cach Gdańska — dokładnie nie pamiętam. Kiedy przed nami ukazał się znak ponownie informujący o zjeździe — było już za późno.

Zakręt był za ostry. Mąż silnie hamował a samochód gwałtownie odbił wprost na barierki. Wtem mój mąż doznał nagłego olśnienia. Otóż przypomniał sobie Twoje słowa, które usłyszał w audycji Auto-Rodeo nadawanej wtedy w Radio Flash, jak zachować się w takiej sytuacji. Puścił hamulec i wyprowadził samochód odbijając kierownicą. To były sekundy, dosłownie milimetry od zderzenia z barierkami. Samochód gwałtownie odbił tak, że nasze dziecko w foteliku obudziło się. Stanęliśmy i nie byliśmy w stanie wypowiedzieć słowa przez około 15 minut. Fatalne wrażenie. Pisząc te słowa nawet teraz mam łzy w oczach. Co by było gdyby doszło do zderzenia? Dziękuję Bogu no i Tobie za tamte chwile, które zakończyły się dla nas szczęśliwie.

Jesteśmy szczęśliwym małżeństwem, Ala ma dziś 6 lat i jest bardzo

zdolną dziewczynką. W wrześniu 2001 roku urodził nam się syn Paweł. (...) Dziś po stokroć wdzięczna jestem za to, co mam i doceniam to, bo mogłoby dziś tego wszystkiego nie być. Nigdy nie przypuszczałam, że jakieś informacje nadawane w mediach mogą w takich chwilach okazać się ratunkiem. Dla nas Twoje porady okazały się zbawieniem. Brakuje mi takich programów w radio, być może gdzieś jeszcze są nadawane, ale nie wiem na jakich stacjach.”

Radiowy uniwersytet?

Nie dziwię się Pani Ilonie, osobie, która otarła się o realne niebezpieczeństwo, że czuje niedostatek wiedzy o bezpiecznej jeździe samochodem. Ona zdała sobie sprawę, jak cenne mogą się okazać umiejętności wychodzenia z drogowych opresji. Szuka ona pomocy w radiowych audycjach, ale ja nie jestem przekonany, że to najlepsze miejsce na taką naukę. Od tego powinny być szkoły bezpiecznej jazdy samochodem. Instytucje, które powinny odpowied-

nio przygotować kierowcę do unikania zagrożeń czyhających w ruchu drogowym. Na razie mamy kursy na prawo jazdy, gdzie głównym celem jest uzyskanie upragnionego dokumentu, a nie nabycie umiejętności niezbędnych na drodze.

Pachołkowa akademia

Na kursach na prawo jazdy, jak sama nazwa wskazuje, uczymy się, jak zdać egzamin z parkowania między pachołkami i wejść w posiadanie jednego z ważniejszych w życiu dokumentów. Dokument ten dopuszcza nas do ruchu drogowego. Ruch ten jest niczym pełna zasadzek dżungla dla kompletnie bezbronnego turysty, który odłączył się przypadkiem od przewodnika i próbuje jakoś przeżyć. Kompletnie nie przygotowany do takiego wyzwania może liczyć tylko na łut szczęścia, że prędzej się nauczy praw rządzących dżunglą, niż wpadnie w jedną z pułpek. Zamiast akademii omijania pachołków potrzeba prawdziwych szkół przetrwania.

Hołek